HEJ, LEŚNI LUDZIE!

Jutro słońce wstanie o 3.29!
Chcesz powitać lipcowy dzień?
Wybierasz się na skraj lasu?

Kapitan Dąbrowa czeka na Ciebie na str. 3.

NAL

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 55 (2151) 11 lipca 1972 r. Cena 50 gr

ŻBIKI znad DZIKOWA

Ciągnij, Tomek!

— Coś ty, Zdzisiek! Przecież ten spławik wcale nie drga.

— Mówię ci, ciągnij! Wczoraj tutaj jeden złowił taaakiego szczupaka...

Ale Tomek na razie nie wyciągnął nic. Nie szkodzi. Wakacje są jeszcze długie, a baza zastępu „Żbików", zbudowana na samym brzegu jeziora sprzyja spędzaniu części czasu na łowieniu ryb. Najmocniejszym „rybakiem" w zastępie jest Zdzisiek Stefański, niedawno złowił ponad półkilogramowego okonia. Zachęciło to resztę chłopców do przyniesienia ze sobą wędek.

Bazę budowali jeden dzień. We wsi zbili z żerdzi konstrukcję podstawową. Nieśli ją daleko przez las do upatrzonego już dawno miejsca.

C. d. na str. 4

Egzotyczny zwierz... zając

● **Mieszkańcy zambijskiego miasteczka Mukuluwy zbierają pieniądze na założenie u siebie ogrodu zoologicznego. Może to być na początku choćby najskromniejsze ZOO, byleby znalazły się w nim ciekawe okazy egzotycznej fauny — z taką inicjatywą wystąpił miejscowy inspektor oświaty. Jego pomysł poparło całe miasteczko, gromadzone środki i przygotowując się do organizacji ogrodu.**

A zaczęło się wszystko od wizytacji pana inspektora w szkołach. Podczas tych wizytacji inspektor stwierdził, że uczniowie znają tylko najzwyczajniejsze zwierzęta — krokodyle, słonie czy hieny, a o żadnych egzotycznych zwierzętach, ot, choćby dla przykładu o zającu szaraku, nikt nic nie wie.

Krowy na Spitsbergenie

● **Na wyspy Spitsbergen położone za kręgiem polarnym przewieziono przed kilku laty stado krów i świń, aby zbadać zdolność przystosowywania się tych zwierząt do ostrego klimatu. Lato jest tam bardzo krótkie i chłodne, mimo to inwentarz doskonale się do nowych warunków przystosował i daje niezłą produkcję. Prowadzone obecnie próby aklimatyzacji ptactwa domowego również zapowiadają się pomyślnie. (jk)**

Lato Leśnych Ludzi

Raport „Błyskawic"

ZADANIA, które były w „Świecie Młodych", wykonaliśmy w ciągu dwóch dni. Ponieważ tak szybko działamy, dla grupy obraliśmy nazwę „Błyskawica". Proporczyk zrobiony jest z materiału. Po jednej stronie proporczyka widnieje znak błyskawicy oraz LLL, a pod tym rok 1972. Po drugiej stronie proporczyka jest napis „Błyskawica".

Każdy z członków grupy obrał sobie pseudonim od nazwy bardzo szybkich i błyskawicznych zwierząt, co nawiązuje do działalności grupy. Wymyśliliśmy szyfr, którym się posługujemy. Mieszkamy w jednym bloku, dlatego zrezygnowaliśmy z sieci alarmowej. Natomiast ustaliliśmy stałe miejsca spotkań. Każdy z członków grupy posiada legitymację zrobioną własnoręcznie. Na legitymacjach jest odciśnięta nasza pieczęć.

„BŁYSKAWICE"
z Radziejowa Kuj.

między NIEBEM a ZIEMIĄ

Foto: T. Hermańczyk

Kolej linową na Kasprowy Wierch wieloletni jej pracownicy nazywają „mamą" (dała początek innym kolejkom) albo po prostu choć nie bez sympatii „starą" — bo rzeczywiście jest już nie pierwszej młodości, mimo iż działa zadziwiająco sprawnie i wymagała dotychczas niewielu remontów. W chwili narodzin w 1936 roku nasza „mama" była już 60 z rzędu tego typu kolejką na świecie, ale trzecią co do długości trasy (blisko 4 300 m) i piątą pod względem różnicy wysokości (936 m). Dzisiaj przewozi dziennie prawie 3000, a rocznie (1971 r.) aż 835.000 pasażerów. Gdybyż tylko mogła wszystkich chętnych unieść w serce Tatr! Niestety, nie starcza miejsc...

„JADĘ, WIĘC JESTEM..."

W Anglii 1815 roku przeciwnicy wynalazku Stephensona przepowiadali, że krowy wystraszone przejeżdżającymi obok pastwisk parowozami przestaną dawać mleko.

C. d. na str. 4—5

LATO w ZHP

Harcerskie lato 1972 trwa! Bierze w nim udział ponad milion dziewcząt i chłopców. 280 tysięcy spośród nich spędzi czas na obozach stałych i wędrownych (tych jest w tym roku więcej niż w latach ubiegłych). Pozostali są uczestnikami Nieobozowej Akcji Letniej.

A oto pierwsze meldunki z niektórych województw:

Chociaż zimno i mokro

BRAWO DLA RZESZOWA!

Halo, Komenda Chorągwi Rzeszowskiej? Tu „Świat Młodych". Jaka u Was pogoda? Czy zaopatrzenie na obozach dobre? Jakie akcje prowadzicie na swoim terenie?

— Warunki atmosferyczne na razie (3.VII.) bardzo złe. Deszcz, zimno, błoto. Musieliśmy dorzucić na obozy dodatkowe koce, a do obozu hufca Jasło zbudowaliśmy specjalne dojścia: mostki i schodki. Jeden obóz harcerzy z Chorągwi Wrocławskiej trzeba było ewakuować. W Bieszczadach od lat leje o tej porze roku. Dlatego większość naszych hufców rozwija obozy dopiero w lipcu.

— Zaopatrzenie na ogół dobre. Gorzej ze zdrowotnością. Okazało się, że mamy sporo młodzieży z obciążeniami np. choroby reumatycznej. Wysuwamy więc poważne zastrzeżenia do badań lekarskich kwalifikujących do wyjazdu na obóz. To musi ulec poprawie.

— Nasza najważniejsza akcja to **Harcerska Służba Bieszczadom.** W jej ramach prowadzimy 5 ogólnodostępnych stanic turystycznych, gdzie można zjeść i przenocować. 5 lipca rozpoczynamy zagospodarowanie sześciu terenów obozowych na użytek harcerzy z całego kraju. Pośpiech jest wskazany, bo wolnych miejsc w Bieszczadach coraz mniej.

— Prócz tego na Jeziorze Solińskim przez całe wakacje działać będzie nasze **Harcerskie Wodne Pogotowie Ratunkowe,** jedyne na tym terenie oprócz pogotowia wojewódzkiego. Będziemy strzec kąpielisk, uczyć pływania. W nocy w razie potrzeby dowieziemy motorówkami pomoc lekarską lub techniczną.

„Młodzi Gospodarze Województwa"

Halo! Tu Katowice. Zaopatrzenie zabezpieczyliśmy dobrze. Zdrowie w porządku, każdy obóz ma opiekę lekarską. Trochę kłopotów z powodu deszczu, zwłaszcza na terenach gliniastych.

Wszystkie nasze obozy ubiegają się o tytuł **„Młodych Gospodarzy Województwa".** Można go zdobyć wykonując jakąś konkretną i potrzebną społeczeństwu pracę (głównie przy budowie dróg).

— Istniejący przy Śląskiej Akademii Medycznej krąg instruktorski już po raz szósty organizuje w powiecie zawierciańskim obóz zdrowotny dla 60 dzieci chorych na cukrzycę. Mimo że wymagają one stałej opieki lekarskiej, odbywają normalne wędrówki i zajęcia sportowe. Nie czują się chore. Ci z uczestników, którzy przyjeżdżają na obóz w „cywilu", wracają jako harcerze. Dochowaliśmy się już spośród nich kadry instruktorskiej.

„MORENA"

HALO, GDAŃSK! CO U WAS SŁYCHAĆ?

— Pogoda różna, trochę chłodno. Zaopatrzenie nie jest złe, choć na razie trochę za mało młodych jarzyn.

— Rozpoczynamy w tym roku akcję „MORENA" prowadzoną wspólnie z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku. Chodzi o założenie na ciągnących się przez całe Trójmiasto wzgórzach morenowych Parku Kultury na wzór Ośrodka Chorzowskiego.

„Chociaż słonko praży..."

Nie tylko „Swiat Młodych" drukuje zadania dla zastępów NAL. W województwie krakowskim na przykład (70 tys. NAL-owców) Komenda Chorągwi w porozumieniu z rozgłośnią PR w Krakowie oraz **„Gazetą Krakowską"** będzie przekazywała zastępom własne zadania pod hasłami: **„Patrol zielonych drzew", „Stop — czerwone światło", „Kwitną kwiaty dla naszej Ojczyzny", „Chociaż słonko praży — niosę chłodnik dla żniwiarzy", „Olimpijski medal", „Przyjaźń nie zna granic".**

Natomiast **„Nowiny Rzeszowskie"** uzupełniając wyprawy drukowane dla Was w naszej gazecie pomagają Komendzie Chorągwi w przeprowadzeniu konkursu samorządów podwórkowych, przeznaczonego dla zastępów NAL spędzających lato w mieście.

„KANO — 72"

Tu Koszalin! Po raz ósmy (i ostatni) z rzędu realizujemy w tym roku akcję „KANO", czyli **„Kłosy na okopach",** który zawiera m. in. takie zadania jak: **„Poznajemy nasz region i jego problemy"** i **„Naszą wiedzę i umiejętności wykorzystujemy w praktyce".**

Innowacją naszej Chorągwi jest rozpoczęty 3 lipca 300-osobowy rajd **„Błękitnym Szlakiem Nadmorskim",** którego trasa przebiega na terenie Słowińskiego Parku Narodowego.

Na placu Harcerskiego Ośrodka w Funce nad Jeziorem Charzykowskim zgromadziło się 2000 dzieci i młodzieży. To do nich na oficjalne otwarcie tegorocznej Akcji Letniej przyjechali: Minister Oświaty i Wychowania — Jerzy Kuberski, Naczelnik ZHP druh hm. PL St. Bohdanowicz, gen. dyw. Wojciech Barański — dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego i inni dostojni goście, przyjaciele dzieci i młodzieży. Serdeczne życzenia złożył wszystkim min. Kuberski. Potem popłynęły harcerskie pieśni. Wypuszczono gołębie. Tymczasem na jeziorze odbywała się parada jednostek pływających. Po uroczystości goście zwiedzili obozy harcerzy i zuchów. (mu)

Foto: Kajetan Adamowski

ZABAWA, ALE NIE TYLKO

Nieobozowa Akcja Letnia — czyli ciekawe harcerskie wakacje w miejscu zamieszkania dla tych, którzy albo w ogóle nie mogli wyjechać na obozy, albo uczestniczyli w nich tylko w ciągu jednego z letnich miesięcy — organizowana jest już po raz piętnasty. O odpowiedzi na kilka pytań z nią związanych poprosiliśmy pełnomocnika do spraw akcji letniej przy GK ZHP **druha harcmistrza PL Włodzimierza Sarana.**

— Jak wyglądały przygotowania do NAL?

— Pod koniec maja i na początku czerwca a niekiedy nawet już po zakończeniu roku szkolnego w każdym hufcu prowadzone było szkolenie zastępowych NAL zgłaszanych przez poszczególne drużyny. Najczęściej miało ono formę kilkudniowych biwaków. Około 70 tysięcy przeszkolonych zastępowych otrzymało specjalne legitymacje uprawniające do prowadzenia zastępów. Trzon zastępu stanowią harcerze, ale jego członkami mogą być także niezorganizowani.

— Już po raz trzeci GK inspiruje zastępy NAL za pośrednictwem „Swiata Młodych". Jakie są inne formy pomocy przewidziane przez komendy hufców?

— Przy wszystkich hufcach istnieją Sztaby NAL-u pełniące codzienne dyżury w godzinach od 9.00 do 15.00. Do nich należy nie tylko nadsyłać meldunki o wykonaniu zadań, lecz także zgłaszać wszystkie pytania i problemy w związku z realizacją „wypraw". Zastępy w każdym przypadku otrzymają poradę i materiały pomocnicze. Mogą także liczyć na odwiedziny u nich przedstawicieli Sztabu w celu udzielenia praktycznego instruktażu.

— Co chciałby Druh przekazać uczestnikom NAL-u?

— Przede wszystkim życzenia dobrej zabawy. Ale nie tylko. Chcemy, żeby bawiąc się nie zapominali o tym, że lato jest okresem trudnej pracy, zwłaszcza na wsi. Bardzo potrzebna jest więc ich pomoc w sprawnym przeprowadzeniu żniw. Apelujemy także o organizowanie patroli przeciwpożarowych. Każdemu hufcowi życzymy zwycięstwa we współzawodnictwie o tytuł najlepszego hufca NAL w skali kraju.

Opracowała:
T. DROGA-KUPCZYNSKA

WYPRAWA O ŚWICIE

Ja, kapitan Dąbrowa, przeżyłem najpiękniejszy świt na Czerwonym Bagnie w nadleśnictwie Rajgród. Płomienna tarcza słońca unosiła się nad oczeretami kwitnącymi różowym puchem. Eskadry komarów bzyczały głośno, ptaki witały wstający dzień. Pachniały poziomki, a im słońce szło wyżej — zapach ten potęgował się. Pachniał cały las!

Czerwone Bagno jest jednym z rezerwatów przyrody w Polsce. Do takich zakątków wstęp jest ograniczony, natomiast LASY I ŁĄKI SĄ WSZĘDZIE I CZEKAJĄ NA WAS!

ZADANIE 1

Witamy lipcowy dzień

Jutro, 12 lipca, słońce wzejdzie o godz. 3,29, pojutrze o 3,30. Z każdym lipcowym dniem słońce wstaje o minutę później, dzień jest krótszy.

Wszystkim zastępom i grupom LLL rozkazuję wstać na godzinę przed świtem i wyruszyć na skraj lasu, na łąkę, lub do parku (w ostateczności), aby powitać wschodzące słońce i posłuchać porannego śpiewu ptaków.

● Swoje wrażenia z tego jedynego w ciągu dnia momentu zanotujcie, narysujcie i przyślijcie do „Świata Młodych".

● Wyruszając na wyprawę należy zachowywać się cicho, nie budzić domowników. Zabrać ze sobą notes lub mały blok rysunkowy, ołówki, kredki, długopis.

● Każdy uczestnik wyprawy zabiera coś do jedzenia. Po powitaniu dnia i wysłuchaniu ptasich koncertów oraz sporządzeniu opisów lub rysunków, wszyscy dzielą swoje wiktuały na kilka porcji, aby każdy mógł zjeść to, na co ma ochotę.

● Ponieważ na każdej wyprawie przyda się chlebak dla tych, którzy go nie posiadają przeznaczam opis prostej torby turystycznej, którą można samemu uszyć.

Chlebak

Do uszycia chlebaka najlepszy jest dość gruby i sztywny materiał w jednym kolorze, lecz może też być w kwiatki, kropki, kratkę.

Według wzoru podanego poniżej wycinamy obydwa boki czyli przód i tył chlebaka. Lepiej władający nożyczkami i igłą mogą naszyć dodatkową kieszeń na tylnej ściance lub w środku chlebaka wstawić przegrodę. Miejsca zszycia wykańczamy grubą tasiemką lub frędzlami.

Uwaga: najlepiej wykrój zrobić najpierw z gazety! Zamiast guzika, jaki jest na rysunku, lepsza byłaby sprzączka lub kołeczek od starej budrysówki. Długość paska dostosowujemy do swojego wzrostu.

Jeżeli chcemy mieć chlebak z kieszenią dodatkową musimy ją naszyć najpierw na ściance chlebaka. Oba boki chlebaka (wraz ze środkową wkładką) fastrygujemy, aby materał nie przesuwał się nam; szyjemy mocną nitką. Ci, którzy chcą mieć chlebak pakowniejszy — między jednym a drugim bokiem wszywają pasek materiału szeroki na 3—4 cm.

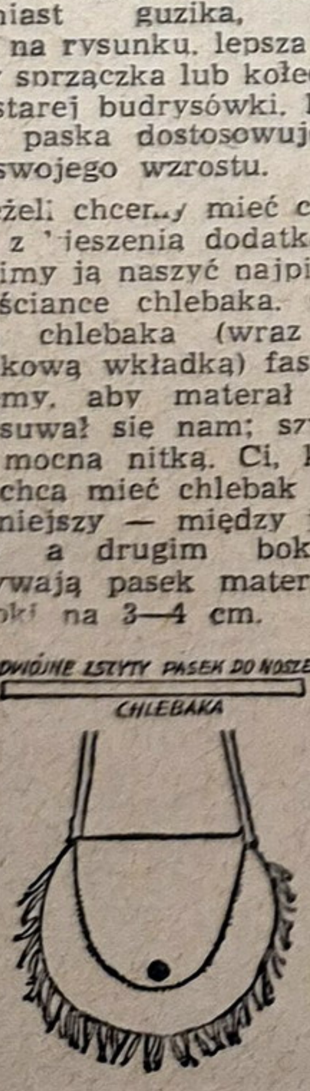

ZADANIE 2

Odkrywamy gniazdo wroga

● Polecam porozumieć się z najbliższym nadleśnictwem w celu zapoznania się z tablicą lub planszą pasożytów drzew występujących w lasach w lipcu.

Polecam przeprowadzić penetrację jak największej połaci lasu. Meldunek o wykryciu gniazd szkodników lasu należy przekazać w nadleśnictwie.

ZADANIE 3

Zabawa w lesie

Podczas wypraw do lasu polecam przeprowadzić dwie gry. Jeżeli będą się Wam podobały, włączcie je na stałe do waszych wakacyjnych zabaw.

LEŚNY BEREK

Bawimy się na polanie, na której rośnie kilka drzew. Drogą losowania wybieramy jednego z uczestników gry na „berka". „Berek" goni uciekających, starając się dotknąć kogoś ręką. Aby uniknąć złapania uciekający może

oprzeć się o drzewo — wtedy jest bezpieczny.

Jeżeli jednak „berek" chce dalej gonić stojącego przy drzewie, głośno liczy do pięciu, za każdym razem cofając się o krok do tyłu. Przed zakończeniem liczenia gracz, który stał pod drzewem, musi zdecydować się na ponowną ucieczkę i „berek" może gonić go dalej. Dotknięty staje się „berkiem".

Jeżeli na leśnej polanie znajdują się nie drzewa lecz na przykład pnie, uciekający mogą na nich siadać, w ten sposób zabezpieczając się przed złapaniem.

PRZEDRZEŹNIACZ

Grę tę przeprowadza się w gęstym lesie, gdzie łatwo się schować. Grający wybierają spośród siebie jednego na kapitana, drugiego na „przedrzeźniacza". Kapitan i „przedrzeźniacz" robią z młodych pędów gwizdki, których dźwięk różni się wysokością tonów. „Przedrzeźniacz" odchodzi w las i po pięciu minutach gwizdkiem daje znać o rozpoczęciu gry. Wówczas wszyscy pozostali grający udają się na polowanie na „przedrzeźniacza". Kapitan od czasu do czasu gwiżdże a „przedrzeźniacz" natychmiast mu odpowiada.

Grający, kierując się głosem gwizdka, starają się złapać „przedrzeźniacza", który przebiegając z miejsca na miejsce usiłuje ukryć się w lesie. Ten, kto złapie „przedrzeźniacza", zostaje kapitanem, a kapitan przy powtórzeniu gry staje się „przedrzeźniaczem".

ZADANIE 4

Szukamy łabędzi

W porozumieniu z Sekcją Ornitologiczną Polskiego Towarzystwa Zoologicznego w Warszawie

zarządzam spis wszystkich łabędzi pływających po zbiornikach wodnych, znajdujących się w Waszej okolicy.

Ptaków nie wolno płoszyć, straszyć, spis przeprowadzamy **metodą niewidzialną.**

W meldunkach do mnie podajcie ilość zauważonych łabędzi i opiszcie teren.

Ostrzegam przed wszelkimi wyprawami łodzią! Obserwacje wolno prowadzić wyłącznie z brzegu jeziora czy stawu, używając do tego celu lornetki.

ZAGADKA

„NURKUJE JAK KACZKA, SKACZE PO KAMIENIACH JAK ŻABA, A ŚPIEWA JAK SZEMRZĄCY STRUMYK" — — tak przedstawia go ornitolog, autor dzieła o ptakach, profesor Jan Sokołowski.

A oto pomocnicze wyjaśnienia: proporcjami przypomina strzyżyka, ma gęste upierzenie namaszczone tłuszczem, czasami pełza po dnie strumienia czepiając się pazurkami kamyków, całkowicie zanurzony w wodzie.

Zadanie

Podaj nazwę ptaka i rejony naszego kraju, w których zamieszkuje. Opisz spotkanie, jeśli sam tego ptaka obserwowałeś.

Znaczek wytnij
Wklej do
NOTATNIKA

KOLEJ LINOWA na Kasprowy Wierch dała początek innym polskim kolejkom linowym:

- **W 1937 roku ukończono budowę kolejki linowo-terenowej na GÓRĘ PARKOWĄ w KRYNICY (długość trasy 642 m, różnica wysokości 148 m, na trasie kursują dwa 50-osobowe wagoniki),**
- **a w 1938 roku powstała następna kolejka linowo-terenowa NA GUBAŁÓWKĘ w ZAKOPANEM (długość trasy 1338 m, różnica wysokości 299 m, dwa wagoniki 80-osobowe).**
- **W 1953 roku — oddano turystom kolejkę linową NA SZYNDZIELNIĘ w BIELSKU-BIAŁEJ (długość trasy 1920 m różnica wysokości 451 m, 32 kabiny czteroosobowe),**
- **w 1958 roku — kolejkę linową krzesełkową na SKRZYCZNE W SZCZYRKU (długość trasy 2747 m, różnica wysokości 702 m, zdolność przewozowa 325 osób na godzinę).**
- **W 1959 roku pierwsi pasażerowie wjechali kolejką linową krzesełkową na MAŁĄ KOPĘ W KARPACZU (długość trasy 2291 m, różnica wysokości 529 m, zdolność przewozowa 228 osób na godzinę).**
- **Rok 1962 był rokiem otwarcia dwuodcinkowej kolejki linowej krzesełkowej na SZRENICĘ W SZKLARSKIEJ PORĘBIE (łączna długość trasy — 2951 m, łączna różnica wysokości 637 m, zdolność przewozowa 360 osób na godzinę),**
- **a rok 1967 — kolejki linowej krzesełkowej (krzesełka dwuosobowe) na CZANTORIĘ W USTRONIU POLANIE (długość w poziomie 1575 m, różnica wysokości 462 m, przewozi w ciągu godziny 728 osób).**

Prócz tego mamy w Tatrach dwie kolejki krzesełkowe czynne tylko w sezonie narciarskim:

- **z HALI GĄSIENICOWEJ na Kasprowy Wierch (długość 1180 m, różnica wysokości 345 m, 100 jednoosobowych krzesełek),**
- **z HALI GORYCZKOWEJ na Kasprowy Wierch (długość 1730 m, różnica wysokości 602, 152 krzesełek 2-osobowych).**

między NIEBEM a ZIEMIĄ

C. d. ze str. 1

W Polsce sprzed 1935 roku, gdy rozgorzała tzw. „wojna kasprowa" z powodu planowanej budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch, przewidywano gorsze jeszcze klęski. Nie tylko generalny pomór zagroził niewinnym owieczkom dławiącym się okruchami stali spadającymi z lin kolejki, ale — o zgrozo! — całe majestatyczne Tatry miały rozsypać się w drobny mak.

Argumenty tyleż bezsensowne co przemawiające do wyobraźni. Bojąc się storpedowania budowy, jej inicjator — inż **A. Bobkowski**, ówczesny wiceminister komunikacji — postanowił postawić przeciwników przed faktem dokonanym. I stało się to, co wydawało się niemożliwe. Kolejka została zbudowana w okresie od września 1935 do lutego 1936 roku, czyli w ciągu 7 zaledwie i to najgorszych jesienno-zimowych miesięcy.

— Dokumentację rysowało się na miejscu i od razu wysyłało, jeszcze „ciepłą" na budowę — wspomina pan inż. **A. Królikowski**, obecny dyrektor PKL. A pan **Wojciech Trybus** długoletni kierownik „Kasprowego", tak zwana „siódma podpora" kolejki, dodaje: — Tempo było niesamowite i zdumiewa nawet dziś. (Kolejkę na Szyndzielnię w Bielsku-Białej dużo łatwiejszą i krótszą, budowano aż 5 lat). Gdyby nie to, że sam uczestniczyłem w budowie wożąc budulec z Kuźnic na Myślenickie Turnie, nigdy bym w ten wyczyn nie uwierzył.

Dzień i noc na drodze do Turni wyły silniki dwóch ciężarówek — jedynych na budowie pojazdów mechanicznych. Ale z Myślenickich na Kasprowy (1959 m n.p.m.) nie było już żadnej drogi. Transport odbywał się na plecach lub metodą „z rąk do rąk". Tymczasem w połowie listopada spadł śnieg. Jak w takich warunkach stawiać szczytową stację? Jedynym sposobem pozostało wznoszenie domu w domu, jakby w futerale. Był to olbrzymi barak drewniany (tzw. cieplak), który objął budynek stacyjny z pomieszczeniami na urządzenia mechaniczne i peronami. Wymyślny system lin i kotwic przywiązywał go do skalnej grani i zabezpieczał przed atakami najsilniejszych wiatrów, a wewnętrzne ogrzewanie umożliwiło prowadzenie robót murarskich i żelbetowych.

Kubatura gotowej stacji na Kasprowym Wierchu wynosiła 10.000 m sześciennych, a w Myślenickich Turniach (stacja przesiadkowa) 12.000 m sześć. Nie zdarzyło się, aby kiedykolwiek przedtem w świecie wykonano tak szybko budowę na dużej wysokości i w trudnych warunkach klimatycznych.

Na trzy dni przed wyznaczonym terminem, 26 lutego 1936 roku, pierwsi pasażerowie wjechali na Turnie, a kilka dni później otwarto regularny ruch na drugim odcinku.

— A jednak jadę, więc jestem — zdaje się mówić niestrudzona od 36 lat nasza rekordzistka, niepomna już dziś wczorajszych sporów.

NAD PRZEPAŚCIĄ

Minęła zaledwie szósta rano. Wsiadam do srebrnego wagonika, który po chwili szybko i bezszelestnie pnie się na linie pod górę. Powietrze jest tak kryształowo czyste, że aż trudno wierzyć oczom. I ani najlżejszego podmuchu wiatru. Przyjemnie trwać w złudzeniu, że stoimy w miejscu, a skaliste szczyty wychodzą nam na spotkanie.

W dole pozostały podzakopiańskie Kuźnice, ze swoją długą kolejką do kolejki. No cóż, pasażerowie muszą poczekać aż dobiegnie końca codzienna kontrolna jazda mająca na celu dowiezienie na stanowiska pracy obsługi kolejki, sprawdzenie lin i wszystkich mechanizmów. Właśnie w takiej jeździe, w drodze wyjątku, pozwolono mi dziś uczestniczyć.

Minęliśmy pierwszą i drugą z podpór podtrzymujących stalowy most powietrzny. Zatrzymujemy się przy trzeciej, bo i tu trzeba naoliwić wymagające konserwacji łożyska. Drzwi wagonu rozsuniete. Jeden z mężczyzn robi krok nad dwudziestokilkumetrową przepaścią i już za moment wspina się po drabinie na szczyt wieży. Gotowe! Teraz na najdłuższym bezpodporowym odcinku (997 m) konduktor sprawdzi urządzenia sygnalizacyjne, ale jeszcze przed tym czeka nas mijanka z pustym wagonikiem sunącym w przeciwnym kierunku, a potem...

— Uwaga, hamujemy! — uprzedza mechanik, pan **Stanisław Starowicz.**

Coraz wolniej, wolniej. Stop! Hamulec w porządku. Staje nasz wagonik, staje i bliźniak z są-

ŻBIKI znad DZIKOWA

C. d. ze str. 1

Tam ustawili na ziemi, umocowali, przykryli solidnie workami plastykowymi po sztucznych nawozach. Teraz zostały już tylko prace wykończeniowe. Budują maszt, prawie gotowy jest szlaban, znoszą gałęzie do zamaskowania szałasu.

We wsi Strączna, oddalonej o 7 kilometrów od Wałcza działa w tej chwili 20 wakacyjnych zastępów. Na skraju wsi ustawiony jest żółty namiot. Tu się mieści Sztab Terenowy, tutaj kolejne zastępy nocują, bo bazy są tak daleko od domów, że rodzice nie chcą tam nikogo puszczać na całą noc.

Pierwsi, którzy spędzili obozową noc to właśnie „Żbiki". Zastępowy, Andrzej Reut, wystawił normalne warty. Przydały się. Około 22.30 przybiegł bowiem do nich gospodarz z sąsiedztwa.

— Chłopcy, pomóżcie! Ktoś u mnie w ogrodzie dobiera się do czereśni!

Pobiegli. Obcy przybysze przestraszyli się ośmiu „Żbików" i opuścili teren działania. Gospodarz był już usatysfakcjonowany, ale „Żbiki" postawiły sobie za punkt honoru zidentyfikowanie złodziei. Pogoń trwała bardzo długo. Niestety nie udało im się nikogo złapać, a tamci zemścili się na swych prześladowcach obrzucając później namiot leśnych ludzi kamieniami. Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Jednak, czy na przyszłość możemy być pewni, że wszystko będzie „grało"?!

Po pełnej emocji obozowej nocy, gimnastyce porannej i śniadaniu „Żbiki" wyruszyły nad jezioro Dzikowo. Kończyć urządzanie bazy i rozpocząć swoją tegoroczną letnią działalność. Pożegnaliśmy się z nimi gdy zabierali się do robienia legitymacjji LLL. Pierwsza wyprawa trwała.

EWA KŁOSIEWICZ
Foto: Kajetan Adamowski

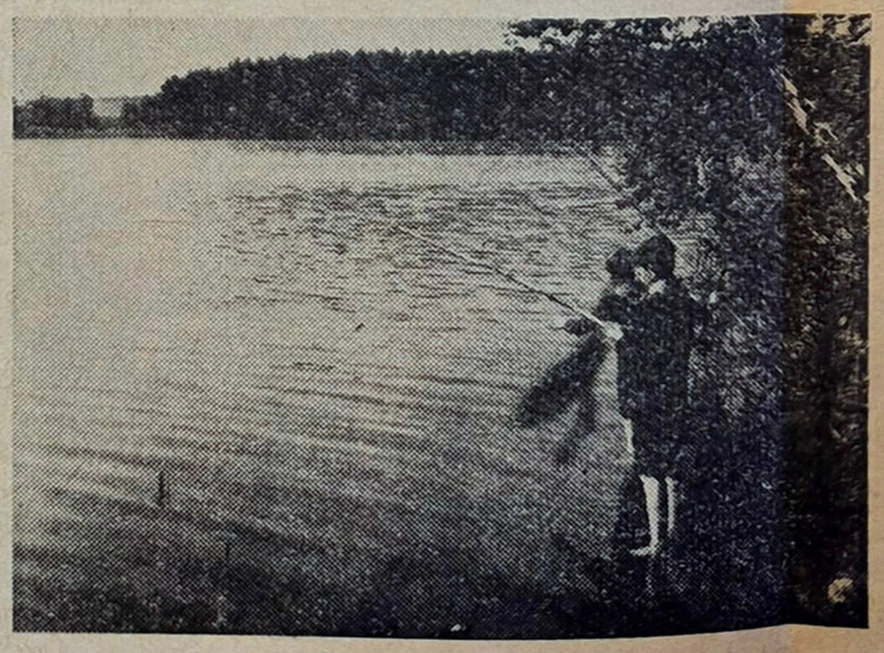

siedniego toru. My ruszamy, rusza i on. Tak właśnie działają **wahadłowe kolejki dwulinowe.** Jedna lina — to gruba (blisko 5 cm średnicy) i ciężka (średnio 30 ton wagi) tzw. **lina nośna,** po której niby po szynie sunie wagonik ciągniony przez linę cieńszą zwaną **napędową.** (Z pełnym kompletem 34 pasażerów wagonik waży 5 ton).

Dojeżdżamy do stacji na Turniach leżących 1.352 m n.p.m. Teraz wysiadka i przesiadka do innego wagonika kursującego na drugim odcinku pozwalającym pokonać dwa razy większe niż na pierwszym wzniesienie równe 600 metrom.

Tym razem nie zatrzymujemy się przy żadnej z trzech kolejnych podpór. Będą oliwione jutro.

— Proszę popatrzeć na prawo — mówi jeden z „kolejkarzy". — Tu kiedyś był las, ale zniszczył go wiatr halny w roku 68. Zostały same pieńki. A na tej skalnej półce prawie codziennie widujemy samotną kozicę. Wcale się nie boi, szkoda, że dziś jej nie ma.

W miarę jak zbliżają się góry, rośnie odległość od ziemi. Ciszą, pustką i chłodem zionie 150-metrowej głębokości przepaść. Ale Kasprowy jest już blisko. Chociaż zaczyna kurzyć mgłą, wyraźnie widzę wtopiony w skalisty szczyt budynek stacyjny. Spokojnie dobijamy do przystani.

Wszystko w porządku. Jazda kontrolna zakończona. Pierwsi amatorzy już za pół godziny będą podziwiać panoramę Tatr.

PRZYMUSOWA WYSIADKA

Ewakuowanie pasażerów z zawieszonego na linie wagonika zdarza się niezmiernie rzadko. Ale jest niekiedy koniecznością. Tak było i 5 kwietnia tego roku.

— Ruch już się kończył, ale na Kasprowym pozostało jeszcze sporo ludzi, między innymi wycieczka młodzieży z Mołdawii. Postanowiliśmy zwieźć pasażerów, jednak z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, gdyż wiał dość silny południowo-zachodni wiatr. Kiedy jest taki poprzeczny do kierunku jazdy wiatr, należy znacznie zmniejszyć szybkość (normalnie 5 metrów na sekundę) przy przechodzeniu przez podporę, by zapobiec zderzeniu — opowiada pan inż. Królikowski. — Na dolnym odcinku trasy, gdy obciążony pojazd schodził z trzeciej podpory i jak zwykle lekko przy tym przyspieszył, szarpnięta przyspieszeniem i uderzona dodatkowo silnym podmuchem wiatru lina napędowa została zarzucona na linę nośną. Splotła się z nią. Kolejka automatycznie stanęła. Próby rozplątania lin w zapadającym zmroku nie dały rezultatu. Co robić? Opuszczanie pasażerów na linie przez otwór w podłodze jest długie i uciążliwe. Pomyślałem o innym wyjściu. Czy mimo splątania lin nie można by wrócić do trzeciej podpory? Wezwaliśmy do pomocy ratowników GOPR-u, którzy przenośnymi reflektorami oświetlili miejsce akcji. Powoli wróciliśmy na podporę. Z przyciągniętego do niej wagonu pasażerowie wychodzili na mały podest, a stąd — cały czas ubezpieczani linami — po drabinie na ziemię. Akcja zakończyła się przed 22.00. Towarzystwo, głównie dziewczęta, było tak zdyscyplinowane, że ani razu nikt się nie skrzywił. Czas postoju minął im szybko na śpiewie i słuchaniu wesołych opowiadań.

Spod podpory odwieźliśmy pechowców gazikiem do Kuźnic.

— Czy pechowców? Sama bym chciała przeżyć taką przygodę...

— Powinna pani zobaczyć przedtem miny tych, których na próbę — w celu kontroli zachowania pasażerów w takiej sytuacji — usiłowaliśmy kiedyś spuszczać na linie. Nikt się nie kwapił, mimo że do ziemi nie było daleko, tylko 15 metrów.

* * *

Znam ludzi, którzy jeszcze i dziś złorzeczą kolejce twierdząc, że z jej przyczyny górom dzieje się krzywda.

— Czy rzeczywiście tysiące jej pasażerów (wśród których — nie zapominajmy — są i tacy którzy ze względu na stan zdrowia i wiek bez pomocy kolejki nie mogliby nigdy podziwiać piękna Tatr) tak bardzo szkodzą przyrodzie? — spytałam pana dyrektora na odjezdnym z Zakopanego.

— Nie sądzę. Kolejka — to komunikacja wygodna i szybka. I raczej nie niszczy, lecz ochrania wszystko, co jest po drodze. Masowy ruch turystyczny jest dzięki niej jakby skanalizowany i niszczy tylko stosunkowo nieduży obszar Tatr.

T. DROGA-KUPCZYŃSKA

Foto: CAF

Liga białostockich korespondentów

Czajki z legendy

MIESZKAM W EŁKU, ogromne bogactwo legend wiąże tę ziemię z całą Polską. Prawie każda miejscowość ma swą przypowieść ludową. Śliczne są bajki przyrodnicze, jedną z nich o tym skąd się wzięły czajki na Mazurach przytaczam w całości w gwarze ludowej. Słyszałam ją w 1955 roku z ust pani Julii Olszewskiej, zamieszkałej we wsi Kila.

„Te cajki, one z Tatarami się do nas przywlekły, oni ich przynieśli jak gołębie i tak się rozpleniły. Ona, cajka, jak człowieka obacy, jo, tak lata nad jego głową i krzycy i krzycy: cyyj ześ, cyyj ześ? A ludzie chowali się w las. Cajki latały nad jagłoskami (jodełkami). Tatarzy widzieli co skryły tam człowiek i sukali ich, łapali i pendzili w jasyr, abo zabijali. Jedna kobieta stara, lezała tam we mchach. Tatarzy pośli ją sukać. Jeździli kole niej i nie znaleźli. A ona wysła cała. A cajki na to miejsce becały (krzyczały), pokazywały, ale Tatarzy nic nie znaleźli. I cajki od tej pory ostali, bo Tatarzy nie mogli ich pozbierać.

— Niech to tutaj na wiosnę, po tych bielach mają swoje gniazda! — rzekli i odjechali! Cajki ostały i krzycały dalej. Jeden chłopcyk, Krzyś niósł ojcu na biele obiad. To cajki go wołały: Cyjześ? A on myślał, że to znaczy — cyjś ty? Szedł i całą drogę im odpowiadał: Ja Krawczyków Kryś!

Piotr Lenartowicz — Ełk

Michał Kajka

NASZA BIAŁOSTOCKA ZIEMIA obfituje w jeziora i lasy. Nad każdym jeziorem leży wieś, w której przynajmniej kilka osób zajmuje się twórczością ludową. Ciekawe, że twórczość rozwija się w malutkich wsiach. Ludzie zajmują się wikliniarstwem, tkactwem, czasem rzeźbą. Mieszkam w Ełku, najciekawszą rzeczą do zwiedzenia jest tu pomnik Michała Kajki i niedawno zrekonstruowany „Dom Kajki". Michał Kajka był ludowym poetą mazurskim, synem ubogiego rolnika, żył w latach 1858—1940. Lud mazurski poznał go z wierszy, w których opiewał piękno i dumę Ziemi Mazurskiej. Mieszkał i tworzył swe wiersze we wsi Ogródki, gdzie dziś znajduje się Muzeum Michała Kajki. Warto zwiedzić jego dawny dom, w którym jest pełno pamiątek po wspaniałym mazurskim poecie.

Kocham całe Mazury, często wdrapuję się w czasie wędrówek na wzgórza leśne i z góry oglądam rozległe jeziora i lasy. Widok jest tak wspaniały, że aż coś ciągnie, by wziąć pędzel i farby i malować.

Grażyna M. — Ełk

Kruszyniany i meczet

W CZERWCU nasza klasa wyjechała na wycieczkę. Zwiedzaliśmy wiele pięknych zabytków Ziemi Białostockiej. Mnie zadziwiła jedna wioseczka o nazwie Kruszyniany. Zanotowałem w notesie historię tej wsi, którą poznaliśmy z opowieści miejscowej ludności.

Wieś Kruszyniany otrzymał w darze od Jana III Sobieskiego, za uratowanie mu życia w bitwie pod Parkanami rotmistrz chorągwi tatarskiej — Samuel Murza Krzeczkowski. Tatarzy osiedlili się w ofiarowanej przez króla wsi przyjmując jednocześnie kulturę polską, zatrzymując tradycję a zwłaszcza religię muzułmańską. Na przełomie XVII i XVIII w. we wsi powstał meczet z dwiema wieżami i charakterystyczną dla budowli muzułmańskiej kopułą. Odbywają się w nim nabożeństwa. Do wnętrza meczetu wchodzi się zdjąwszy uprzednio obuwie. Codziennie o godz. 12.00 muezzin wchodzi na wieżę i odśpiewuje modły do Allaha, ludność miejscowa zwraca się wówczas w kierunku świętego miasta. Ludzi z domieszką tatarskiej krwi jest coraz mniej, ale tradycja pozostała. Polecam wszystkim zwiedzenie tej pięknej wsi, która jest unikatem. (rj)

Bogdan Donasz — Gdańsk-Orunia

ROZPOCZYNAMY DZIŚ druk skróconych fragmentów powieści A. M. Liniewskiego „Lok — czarownik plemienia". Akcja jej toczy się w czasach zamierzchłych, wiele wieków temu na dalekiej północy, w pobliżu Morza Białego. Autor, pisząc swą pasjonującą opowieść o młodym chłopcu Loku, który został mimo woli czarownikiem plemienia — oparł się na trzech źródłach. Pierwsze — to dzienniki podróży i zapiski podróżników z XVII i XVIII wieku, którzy długie lata mieszkali wśród myśliwskich plemion północy. Drugie źródło — to wyrąbane na skałach setki i tysiące rysunków. Trzecie wreszcie — to wykopaliska: resztki kamiennej broni, naczyń, sprzętów, amuletów. Tak więc, jak pisze sam autor, najbardziej wydawałoby się fantastyczne momenty powieści nie są tworem jego fantazji, a właśnie przechowywanymi do dziś oryginalnymi opisami. Mamy nadzieję, że przygody Loka śledzić będziecie z zainteresowaniem.

Lok czarownik plemienia

A. M. LINIEWSKI **Tłum. J. Stykowski** 1)

NAD RZEKĄ niósł się ni to skowyt zwierza, ni to głos człowieka. Stopniowo słabnąc, odgłosy te — przeciągłe i niepokojące, zamierały w gąszczu kosmatych jodeł, rosnących wzdłuż rzeki Wyg.

Te smętne dźwięki miały swe źródło na szczycie skalistej wysepki, o którą fale rzeki rozbijały się z łoskotem na pieniste strugi.

Na wysokiej skale ledwie tliło się ognisko. Z kupy wilgotnego chrustu wypełzały długie pasma kołyszącego się dymu. Wiatr zganiał je na siedzące wokół ogniska staruchy. Trzesąc wyschłymi rękami, stare kobiety nieprzytomnie krzyczały. U samego ognia przysiadła na klęczkach starucha z twarzą pomazaną krwią. Jej siwe włosy splecione były w dziewięć cienkich warkoczyków. Wypiłowana z czaszki jelenia obręcz z rozgałęzionymi rogami mocno obejmowała jej głowę.

To była Lisia Łapa — główna czarownica leżącego w pobliżu koczowiska. Teraz tarła między dłońmi gładkie kamyczki. Padały na skałę jeden za drugim.

— Jak z rąk padają kamienie, tak z chmur spadną na ziemię jelenie! — zawodziła przeciągle Lisia Łapa.

— Spadną! Spadną! Spadną! — podchwyciły chórem staruchy.

Czarownica zebrała kamyki w garść i zmrużywszy oczy cisnęła je przez ognisko. Uderzając o gładką skałę, potoczyły się do wody.

— Wrzucamy do wody dusze jeleni — znów przeciągle zawołała czarownica. — W lesie będzie dużo jeleni, nasi mężczyźni upolują je...

Głód — zwykły zwiastun wiosny na północy — znów spadł na koczowisko. Tak było w zeszłym roku, tak jest i teraz.

Cały dzień do ucichłego koczowiska dochodziło żałosne zawodzenie głodnych staruch. Nawet łoskot i szum wodospadu Szojrukszi nie zagłuszył ich przejmujących pieni. Ludzie, leżący bez sił w ziemiankach, wsłuchiwali się w głosy czarownic i wspominali szeptem niedawne syte dni.

*

Lok był pucołowatym podrostkiem z zadartym po dziecięcemu nosem i jasnymi oczami, w których co chwila błyskały zuchowate ogniki. Jak każdy chłopak z jego plemienia nie wstydził się Lok odbierać dziewczętom słodkich, wykopanych z takim trudem w lesie korzeni. Zręczniej niż szczupak umiał łowić ryby w strumieniu i zjadać je zaraz na surowo; z odległości wielu kroków znajdował w lesie po zapachu jadalne grzyby i szybciej od innych wyszukiwał ukryte w gęstych gałęziach gniazda ze smakowitymi ptasimi jajami... I jeśli w bójkach z chłopakami nie zawsze bywał zwycięzcą, to w polowaniu na gęsi w okresie ich pierzenia się, nie było mu równego. Nikt z rówieśników Loka nie miał dłuższego naszyjnika z dziobów schwytanych przez siebie ptaków.

Szósty brat Loka — Bej, zaledwie o rok starszy, już zeszłej wiosny został pasowany na myśliwego. Wkrótce przyjdzie czas, kiedy i rówieśnicy Loka poznają myśliwskie tajemnice. Każdy chłopak od najmłodszych lat marzy o tym obrzędzie, najuroczystszym w życiu mężczyzny. Ale Lok był siódmym synem kobiety, która nigdy nie urodziła córki. A zgodnie z odwiecznym podaniem uważano, iż ojcem siódmego chłopca jest duch — opiekun plemienia. Od dzieciństwa mówiono Lokowi, że zostanie czarownikiem. W zeszłym roku stary czarownik nie wrócił z połowu ryb na morzu, teraz więc myśliwym potrzebny był nowy czarownik. Oto dlaczego coraz częściej i coraz bardziej natarczywie pytali Loka: czy nie śni mu się coś po nocach, czy nie rozmawiają z nim w ciemnościach duchy? Zatrwożonego chłopaka rzeczywiście zaczęły nawiedzać straszne sny...

Nastąpiła wiosna. Śnieg tajał nawet pod jodłami w lesie, ale w nocy pokrywał się jeszcze skorupką lodu. Jelenie i złośliwe łosie stały się nieosiągalne; aby je dogonić, potrzeba było mnóstwo siły, a nie mieli jej myśliwi — luty głód, który zaczął się miesiąc temu, osłabił łowców. Jak i poprzedniej wiosny, z dnia na dzień wracali z pustymi rękami.

— Nie mamy szczęścia — szeptali między sobą. — Nie ma kto wymodlić go u duchów. Krzemień winien, że czarownik zginął.

Mężczyźni spoglądali spode łba na naczelnika myśliwych — Krzemienia, barczystego starca, bardzo — jak na swój wiek — krzepkiego i silnego. Krzemień, słysząc poszeptywanie łowców, czochrał siwą brodę ręką, jeszcze w młodości okaleczoną przez niedźwiedzia.

„Konieczny jest czarownik. — myślał. — Ale Lok za młody! Myśliwi zaczną szemrać jeszcze bardziej, wspominając starego czarownika. Ale czy nie można ubłagać ducha rzeki, czy nie trzeba ofiarować mu wielkiego podarunku?"

Myśliwi też zaczęli się zastanawiać: „Może rzeczywiście ofiarować wielki podarunek — rzucić w wodospad Szojrukszi piękną dziewczynę z koczowiska? Jeśli podoba się duchowi rzeki — on zmiłuje się: połamie lód, a wtedy na wodzie zapluskają stada przelotnych ptaków."

Słuchy o tym doszły do głównej czarownicy. Lisia Łapa widziała nie raz ten straszny obrzęd. Jeszcze do dziś dźwięczy jej w uszach — choć to było bardzo dawno — rozpaczliwy krzyk jej młodszej siostry. Młodziuteńką, jeszcze dziecko prawie, złapali ją myśliwi i powlekli do ryczącego wśród skał wodospadu. Kogo wybiorą tym razem? Może czarnowłosą Sroke, najładniejszą ze wszystkich dziewcząt? Ale Sroka jest córką córki Lisiej Łapy. A Jasna Zorza? Też piękna. Ale ta znów jest wnuczką przyjaciółki Lisiej Łapy. Nie, Lisia Łapa nie pozwoli zgubić ani jednej dziewczyny z koczowiska! Ona wie, jak należy postąpić!

Stara czarownica nie miała zwyczaju odkładać swoich zamiarów. Pomalowała ochrą ręce, twarz i powlokła się na spotkanie myśliwych. Zawsze chodzili jedną drogą — ścieżyną koło skały przy wodospadzie.

Starucha wdrapała się na skałę i oparłszy podbródek o wysoki kij — znak władzy czarownicy — czekała.

Wiosenny wiatr targał jej siwe włosy, postukując kościanymi i kamiennymi figurkami duchów, przywiązanymi do końców jej lichych warkoczy. Starucha odczuwała chłód. Nie ruszając się utkwiła wzrok w las, z którego wyjść mieli myśliwi.

Tłum zmęczonych mężczyzn ukazał się w końcu na ścieżce. Starucha podniosła kij i zwyczajem czarownic zawołał przeciągle:

— Myśliwi! Moje duchy powiedziały: „Pora wypróbować Loka. Niech jego duchy przyślą nam jutro strawę! Nie przyślą — to znaczy, że są wrogami naszego plemienia. A więc, że Lok jest winien naszej biedzie!"

Krzemień spojrzał uważnie w wysuszoną od głodu twarz staruchy, ale ta wytrzymała jego spojrzenie.

— Tak mówią moje duchy! — powtórzyła.

Krzemień odwrócił się ku łowcom i kazał wezwać Loka.

Lok podszedł do Krzemienia i zatrzymał się przed nim. Myśliwi i czarownica spoglądali na nich w milczeniu. Naczelnik myśliwych przemówił:

— Jesteś siódmym synem kobiety, która nigdy nie urodziła córki. To znaczy, że jesteś czarownikiem. Niech pomogą ci twoje duchy! A ty pomóż swojemu plemieniu: zdobądź strawę! Jeśli nie zdobędziesz, będzie to znaczyło, że jesteś naszym wrogiem.

Chłopak zbladł ze strachu. Zmieszany popatrzył na starca i wyszeptał:

— Skąd mam zdobyć strawę, jeśli ty — najlepszy z łowców — nie znajdziesz jej?

Szukając pomocy, Lok odwrócił się ku myśliwym. Być może żal im było tego podrostka z dziecinną twarzą, z ledwo pokrytymi złocistym puszkiem policzkami. Nie był zupełnie podobny do poprzedniego, zawsze posępnego czarownika. Ale nikt nie ośmielił się wyrzec ani słowa, milczeli nawet trzej jego starsi bracia. Lok spojrzał na Lisią Łapę. Posępny uśmiech staruchy przestraszył go jeszcze bardziej.

C.D.N.

Rys. M. Majewski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MAKOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca
Zam. 2701 A-60

Tajemnice MORSKICH GŁĘBIN

NUKOWCY TWIERDZĄ, iż łatwiej jest poznać strukturę budowy Księżyca, niż zgłębić tajemnice oceanów. Kula ziemska składa się, jak wiecie, w ponad 70 proc. z wody. Do jej głębi dochodzącej do 15 km człowiek wdziera się powoli, lecz stale. Sporo jednak jeszcze upłynie lat zanim nauka dokładnie zbada oceany. Przewiduje się, że w przyszłości oceaniczne dno, podobnie jak Księżyc, stanie się terenem eksploatacji człowieka, jego automatów i maszyn, poszukujących i wydobywających liczne minerały, których jest tu pod dostatkiem.

Podbój głębin oceanów — jak twierdzą naukowcy — jest warunkiem egzystencji człowieka w przyszłości. Tu też należy się spodziewać lokalizacji przyszłych podwodnych i nadwodnych miast, ośrodków przemysłowych, podwodnych kopalni. Oceany mogą stać się drugim po ziemi naturalnym środowiskiem człowieka, w którym będzie on mógł żyć, mieszkać, pracować.

Nim jednak do tego dojdzie trzeba będzie pokonać barierę ciśnienia, podobnie jak w lotach kosmicznych — stan nieważkości. Każde 10 metrów słupa oceanicznej wody — to przecież mniej więcej nacisk jednej atmosfery. To właśnie bariera ciśnienia najskuteczniej chroni morskie głębiny. Nurek w czasie swobodnego nurkowania jest w stanie pokonać głębiny wynoszące niewiele ponad sto metrów. Znany badacz — oceanolog, August Piccard — pionier głębinowych badań — zanurzył się w swym batyskafie przed 20 laty na głębokość 3150 metrów, ale już jego syn Jacques Piccard osiągnął głębokość 9 i 11 tys. metrów. Powstały też pierwsze konstrukcje podwodnych baz naukowo-badawczych, umożliwiających swobodną pracę w głębinach ludziom nauki i techniki.

Duży wkład w poznanie głębin włożył francuski badacz Couseau, który jako jeden z pierwszych zbudował właśnie taką podmorską bazę naukowo-badawczą. Podobne bazy i badania prowadzi się w wielu krajach mających dostęp do morza, w tym również i w Polsce.

Badaniem głębin morskich obecnie zajmuje się licząca ponad tysiąc jednostek flota statków naukowych. Prym wiedzie tu Związek Radziecki ze swymi jednostkami naukowo-badawczymi, które przemierzają wielkie obszary mórz i oceanów badając ich strukturę, w tym także dno, dokonując rozpoznania geologicznego.

Plonem pierwszych odkryć podwodnych bogactw są już podwodne kopalnie ropy naftowej, diamentów, rzadkich metali. Złoto znajduje się w morzu otaczającym Alaskę, cyna zalega dno wokół Malajzji i Indonezji, z dna morskiego czerpie się siarkę, węgiel, żelazo. Morza są też wielkim magazynem piasków i żwirów budowlanych, morski szlam — to doskonały surowiec do produkcji cementów.

Morza i oceany stanowią również wielką spiżarnię ludzkości, wykorzystywaną na razie w minimalnym zakresie, głównie w postaci ryb i morskich ssaków. Tymczasem, jak wykazały badania i pierwsze próby eksploatacyjne, spiżarnia człowieka winna wzbogacić się również o morski plankton zawierający wszystkie składniki potrzebne do prawidłowego życia i rozwoju człowieka.

(Oprac. j.k.)

LETNIA MASKARADA

Moje tajemnice

— Popatrz, mama mi dała kawałek cieniutkiego tiulu w kwiatki. Na sukienkę za mało... Ale to bardzo fajne, prawda? Wzięłam ze sobą na wakacje. Miejsca nie zabiera, a można się tym pobawić, poprzerabiać... O popatrz, nadaje się na kostium kąpielowy, jako sukienka, można zawiązać jako fantazyjny stanicek, albo jako spódniczkę, po przecięciu na pół.

— Cudownie! — wykrzyknęłam z uznaniem. — Wiecie co, urządzimy pokaz mody, taki własny. Każda przystroi się w coś fantazyjnego, ale własnego pomysłu. To będzie taka letnia maskarada! Wszystko dozwolone, kwiaty, liście, apaszki i ręczniki! Dziewczęta, do roboty, jutro ogłaszamy wielki bal kostiumowy!

KUBA

Edward Hulewicz

POWRÓCIŁ z dwumiesięcznych koncertów po ZSRR i niebawem znów wyjechał. Tym razem na koncerty do Bułgarii, ale przedtem odwiedził nas w redakcji i podzielił się z nami swymi wrażeniami z pobytu w Związku Radzieckim.

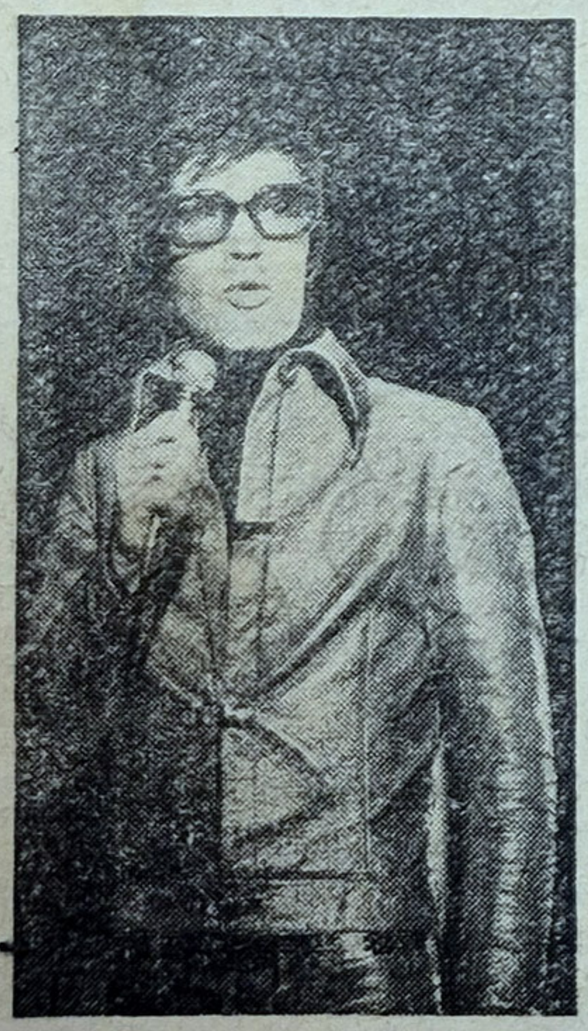

A więc oddajmy mu głos:

— Zwiedziliśmy wiele Republik Radzieckich od miast tych najzimniejszych jak Chabarowsk (40⁰ mrozu) po te upalne jak Aszechabad, Tbilisi, Jałta (25—30 st. ciepła). Przerzucano nas samolotami, co ma swoje dobre strony, bo szybko ale ma też i złe, bo np. mgła jest klęską żywiołową.

Zdarzało się nieraz, że odlot nasz zaplanowano wczesnym rankiem, a więc pubudka w hotelu już o 4.45, a potem siedzimy na lotnisku do 18 po południu, bo... „pogoda nie lotna". Czekamy więc otępiali i co gorsza nigdzie się ruszyć nie można, bo nie wiadomo, kiedy samolot wystartuje.

Z Taszkientu (stolica Uzbekistanu) mam najmilsze wspomnienie, bo tu znają mnie najbardziej, obdarowują kwiatami i nie rychło puszczają ze sceny. Mam tu więc jakby „swoją" publiczność i dużo przyjaciół. Wybrałem się z nimi na mszę muzułmańską, gdzie razem z wiernymi siedziałem w kucki na małym dywaniku i biłem pokłony twarzą do ziemi, a potem oglądałem najstarsze korany ręcznie pisane, kapiące od złota dary królów i książąt dla taszkienckiej świątyni.

W Aszchabadzie — stolicy Turkmenii był ciągły upał. Oszołomiły mnie wschodnie egzotyczne bazary z przepiękną biżuterią rzeźbioną w srebrze.

Tbilisi (Gruzja) urocze miasto, o charakterystycznych domkach z balkonami i tarasami. Publiczność żywiołowa. Na widowni, gdy im się spodoba piosenka, wrzeszczą bez opamiętania z zachwytu i gestykulują tak wyraziście, że przypominają swym zachowaniem Włochów. Muzeum w Tbilisi zawiera najpiękniejsze w świecie bezcenne ikony z V i VI wieku.

W republikach przybałtyckich jak Tallin, Ryga — niezwykle serdeczne przyjęcie. Goszczono nas wspaniale i zabierano na liczne spotkania. Tallin — jedno z najpiękniejszych miast. Budownictwo nieco w stylu skandynawskim, malutkie domki ukryte w ogródkach. Wreszcie niezapomniane wrażenie to Chabarowsk — najdalszy zakątek kraju — 40 st. mrozu! Po tych kwitnących sadach, zieleni, palmach i kwiatach — niemal szok! Wskoczyłem znów w niezawodny kożuch, który leżał zapomniany gdzieś w bagażach.

Wrażenia muzyczne z tej podróży? Publiczność bardzo żywo reagująca, ale też dzięki niesłychanemu wyrobieniu muzycznemu, reaguje gorąco tylko na to, co jest naprawdę dobre. Wyczuje każdy fałsz, czy melodię chybioną. Na szczęście nie zdarzały nam się wpadki. Podobały się „Czerwone Gitary", serdecznie przyjmowano Reginę Pisarek i Bolesława Gromnickiego. Moje piosenki też miały licznych zwolenników.

W rezultacie zostałem zaproszony (wraz z Reginą i Bolkiem) na koncerty Międzynarodowej Rewii Gwiazd pt. „Wam ułybajutsa zwiazdy", z udziałem Jugosławii i Czechosłowacji i przedłużono nam pobyt w ZSRR ponadplanowo o miesiąc.

Tyle wspomnień Hulewicza z ostatnich podróży po ZSRR.

Od nas dodajmy jeszcze, że po powrocie z Bułgarii nagrał w radio kilka swoich piosenek i że przygotowuje swój long-play, w którym chce umieścić najnowsze utwory specjalnie dla niego napisane pt. „Zostały słowa", „Nie sądź mnie" i „W najlepszej wierze". Na płycie znajdzie się prawdopodobnie piosenka radziecka z repertuaru Sliczenki do słów Jesienina pt. „List do matki" — którą to piosenkę Edward Hulewicz opracował po polsku. (aw)

TYTUS

ROMEK I ATOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

WIDZIAŁEM TWÓJ PODPIS WYRYTY NA ZABYTKOWYM MURZE. BRAWO! WRODZIŁEŚ SIĘ WE MNIE!

TWÓJ TYTUS de ZOO

1
HOP, HOP! NIC MI SIĘ NIE STAŁO! JESTEM W EPOCE ATOMOWEJ.

2
ŁAP LINĘ, I »ŚWIAT MŁODYCH«
SKĄD GO MACIE?
JEDEN NUMER ZAPLĄTAŁ SIĘ W MIELOLOCIE.

3
SCHODŹCIE NA DÓŁ. TU JEST LABORATORIUM! BĘDZIEMY MOGLI WYPRODUKOWAĆ DOWCIPLINĘ.

4
WIEM!
WIUT!

5
AJ!
RATUNKU! INDIANIE!
TUS

6
SŁYSZYSZ? INDIANIE. NARESZCIE BĘDZIEMY MIELI PRAWDZIWE PRZYGODY.
COŚ MI NIE PASUJE. INDIANIE W EPOCE ATOMOWEJ?

7
NIE WIDZĘ INDIAN. TU CHYBA JEST BAZA WOJSKOWA. UCIEKAJMY NIM BĘDZIE ZA PÓŹNO!
ALE GDZIE TYTUS?

8
TYTUS
CICHO CHCESZ NAS ZGUBIĆ?

9
UWAGA
PADNIJ!
WIUT!

10
JEDNAK SĄ INDIANIE!
TO SĄ STRZAŁY ZNIKĄD

11
DZIWNA STRZAŁA, ZAKOŃCZONA STRZYKAWKĄ.
BO TO JEST STRZAŁO-STRZYK ZE ŚRODKIEM USYPIAJĄCYM DO CHWYTANIA DZIKICH ZWIERZĄT.

12
TO ZNACZY, ŻE KTOŚ UWAŻA NAS ZA DZIKIE ZWIERZĘTA, CHYBA WYGLĄDAMY NA UCZNIÓW?
„JAK CIĘ WIDZĄ, TAK CIĘ PISZĄ", CHOCIAŻ LUDZIE NAUKI NIE PRZYWIĄZUJĄ WAGI DO WYGLĄDU.

13
WIEM!
DŁUGONODZY, PODDAJCIE SIĘ! JESTEŚCIE OTOCZENI SYSTEMEM MIKROPRĄDOWYM.
?

14
NAPRZÓD MARSZ! NIE OGLĄDAĆ SIĘ!
LEŻYMY!..
NA STOJĄCO.